

Prof. Aleksander Bańka: jeśli w czasie synodu nauczymy się rozmawiać, to będzie już bardzo dużo [ROZMOWA]

Maciej Kluczka

Synod to już rzeczywistość Kościoła. Uroczyście zaczął się w Watykanie 2 tygodnie temu, w ostatnią niedzielę rozpoczął się na poziomie Kościołów synodalnych. To nasze „tu i teraz”. Co zrobić, by ten proces (rozciągnięty na dwa lata) był owocny, by przyniósł faktyczne ożywienie dialogu wszystkich, którzy tworzą wspólnotę Kościoła i by Kościół wszedł w twórczy dialog z tak zwanym światem zewnętrznym?

O to – podczas rozpoczęcia synodu w archidiecezji katowickiej – pytaliśmy prof. Aleksandra Bańkę, który 9 i 10 października był delegatem na otwarciu procesu synodalnego w Watykanie. Z jakimi przeżyciami i przemyśleniami stamtąd wraca? Co może być największym wyzwaniem procesu synodalnego w Polsce? I czym chce uspokoić tych, którzy w synodzie widzą raczej zagrożenie? – Są tacy, którzy już się do tego palą, chcą synodalność wprowadzać w życie, a są wierni, którzy są do tego zdystansowani, a nawet są przestraszeni tym procesem. Po stronie prezbiteratu to też się różnie rozkłada – mówi prof. Aleksander Bańka w rozmowie z Maciejem Kluczka. I dodaje: „W synodzie nie chodzi o wprowadzenie jakichś nowych metod, nowinek czy rewolucji. Synodalność jako taka była od początku istnienia Kościoła, była pewnym stylem rozmowy. Wracamy więc do korzeni”. I przekonuje, że najważniejszym zadaniem dla wiernych – w czasie synodu – jest wypracowanie umiejętności prowadzenia dialogu.

Maciej Kluczka: Czy synodalność wejdzie nam w Kościele w krew?

Prof. Aleksander Bańka (delegat Kościoła w Polsce na otwarcie procesu synodalnego, filozof, politolog, Uniwersytet Śląski): – To trudne pytanie, bo na odpowiedź składa się kilka czynników. Po pierwsze, musi być wola ze strony hierarchów kościelnych. Ona zasadniczo jest, mam pozytywne odczucie w tej sprawie. Biskupi – przynajmniej ci, z którymi miałem okazję rozmawiać – chcą dialogu i leży im na sercu to, by proces synodalny jak najpełniej się zrealizował. Ale drugim ważnym czynnikiem jest nasza odpowiedź – wiernych świeckich – na wezwanie do uczestnictwa w synodzie. Jeśli chodzi o środowisko wiernych świeckich, ta odpowiedź jest zróżnicowana. Są tacy, którzy już się do tego palą, chcą synodalność wprowadzać w życie, a są wierni, którzy są do tego zdystansowani, a nawet są przestraszeni tym procesem. Po stronie prezbiteratu to też się różnie rozkłada. Do tego wszystkiego dochodzi kwestia mechanizmów, narzędzi, które miałyby to umożliwić. Są diecezje, w których te mechanizmy służące rozmowie już zaczynają działać, są przetestowane pewne kanały komunikacji – na przykład w diecezjach, które przeszły niedawno swoje synody lokalne.

Na przykład diecezje ełcka, katowicka, tarnowska czy łódzka.

– Tam te mechanizmy mogą być szybciej i łatwiej uruchomione. Są jednak diecezje, w których te mechanizmy są uśpione, w których proces synodalny może być zdecydowanie trudniejszy do przeprowadzenia. Trudno więc jednoznacznie powiedzieć i przewidzieć, jak to będzie działać, ale mimo wszystko jestem ostrożnym optymistą. Zakładam, że coś z tej wizji papieża Franciszka uda się do Kościoła w Polsce przenieść.

A tym, którzy obawiają się procesu synodalnego, można na uspokojenie powiedzieć, że synod to nie rewolucja. Można im wytłumaczyć, że w gruncie rzeczy to powrót do korzeni, do czegoś, co w Kościele było od jego początku.

– Mam dokładnie takie doświadczenie. Czas mojego pobytu w Rzymie pokazał mi, że tu nie chodzi o wprowadzenie jakichś nowych metod, nowinek czy rewolucji. Synodalność jako taka była od początku istnienia Kościoła, była pewnym stylem rozmowy.

Kościół wraca do korzeni.

– Tak i do pewnej tradycji. Jezuici mają pewną bliską duchowi synodalnemu praktykę wspólnotowego rozeznawania, dzielenia się wiarą, a papież Franciszek jest przecież jezuitą, więc w sposób naturalny zaproponował całemu Kościołowi coś, co dobrze zna. W Watykanie zobaczyłem to w mikroskali, ale też w perspektywie dużej różnorodności i powszechności Kościoła. Synod o Synodalności to przecież w dużej mierze synod o sposobie prowadzenia dialogu. Jeśli tego się także w Polsce nauczymy, to będzie już bardzo duże osiągnięcie. Liczę na to. To ważne szczególnie dlatego, że jako społeczeństwo polskie jesteśmy bardzo podzieleni, pozamykani w naszych wewnętrznych światach i bańkach informacyjnych.

Także w Kościele.

– Tak, ten podział wewnątrzkościelny jest bardzo widoczny, są różne frakcje.

A w synodzie – o co prosi Franciszek – chodzi o posłuchanie siebie, w Kościele, ale także „świata zewnętrznego”, ludzi, którzy do Kościoła nie należą albo należeli kiedyś, ale teraz są poza nim.

– Świat zewnętrzny może być dla nas – wspólnoty Kościoła – swoistym lustrem, w którym będziemy mogli się przejrzeć. Nikt nie jest dobrym sędzią we własnej sprawie... Dialog ze światem może nam wiele o nas samych powiedzieć. Ważne jest, by Kościół w swym dialogu ze światem potrafił czytać problemy, które mu świat sygnalizuje. Wielu obawia się, że dialog ze światem doprowadzi do rozmycia doktryny, ustępstw na rzecz

różnych ideologii i trendów. Ja takich obaw nie mam. Widzę, że papież poszukuje duszpasterskich sposobów docierania do świata, natomiast nie zależy mu na tym, by wprowadzać rewolucyjne zmiany doktrynalne. Możemy być spokojni.

I tematem tego synodu – co może być kolejnym powodem do uspokojenia – jest synodalność, czyli rozmowa o rozmowie, o sposobie dialogu, o wewnętrznej komunikacji. Będziemy przez te dwa lata rozmawiać o tym, czy potrafimy ze sobą rozmawiać, a nie o konkretnych zmianach. One może się pojawiać, ale nie będą tematem wiodącym. Synod ma przede wszystkim zdiagnozować obecny stan Kościoła.

– Zgadza się. W tym dialogu odsłonią się pewne obszary, które są dla nas wrażliwe. Jeśli rozmowa prowadzona będzie w duchu wzajemnego słuchania i dzielenia się swoimi intuicjami czy przemyśleniami, to mam nadzieję, że coś dobrego z tego wyniknie. Wtedy dialog może nas doprowadzić do pewnych kluczowych problemów. One zostaną w Watykanie pokazane, opracowane, a biskupi na ostatnim etapie synodu (jesienią 2023 r.) przyjrzą się tym problemom dokładnie i spróbują odpowiedzieć na głos płynący z Kościołów lokalnych. Natomiast teraz naszą rolą jest umiejętne prowadzenie dialogu – tak, by nie komunikować złości, agresji, ale żeby zobaczyć, że możemy być w tym samym Kościele, różnić się, trochę inaczej patrzeć na świat, ale to nie znaczy, że trzeba się wzajemnie wyrzucać poza społeczność Kościoła.

Ze wszystkimi ograniczeniami i zastrzeżeniami, ale można chyba proces synodalny porównać do szkolenia wewnątrz korporacyjnego. Kościół oczywiście nie jest korporacją, a wspólnotą wiary, ale żeby ta wspólnota dobrze funkcjonowała, to potrzebuje dobrych standardów wewnętrznej komunikacji. A naszym przewodnikiem w tej sprawie będzie sam Duch Święty.

– Korporacyjnych odniesień jednak bym unikał, ale zgodzę się z tym, że synod to przede wszystkim słuchanie Ducha Świętego. Synod to słuchanie siebie wzajemnie w jednoczesnym rozeznawaniu głosu Ducha Świętego. To nie tylko wypracowanie dobrej i skutecznej międzyludzkiej komunikacji, ale też nauka wrażliwości na to, co nam – w tym dialogu – chce powiedzieć Duch Święty.

Synod to więc przede wszystkim proces duchowy.

– W Ewangelii według św. Mateusza czytamy: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich”. Powinniśmy więc przypomnieć sobie, że w duchowym dialogu między dwojgiem czy trojgiem – dialogu prowadzonym w imię Jezusa – w pewien sposób uobecnia się Kościół. To jest moment eklezjalny. W czasie synodu nie rozmawiamy po prostu przy kawie czy herbacie, ale w tym procesie dokonuje się coś więcej, bo to jest doświadczenie inspirowane przez Ducha Świętego. W czasie otwarcia synodu w Watykanie bardzo mocno to akcentowano.

Mówi się, że problemem procesu synodalnego w Polsce może być to, że trudno znaleźć w Europie drugi tak bardzo sklerykalizowany Kościół. Czy rzeczywiście to może utrudnić proces rozmowy i słuchania? Czy jest szansa na to, by wierni zobaczyli, że są większością w Kościele i że oczywiście przywilej przewodzenia zostaje domeną duchownych, ale głos wiernych powinien być mocniej słyszalny?

– To jest wyzwanie, bo klerykalizm to też swego rodzaju przyzwyczajenie, a z przyzwyczajeniami bardzo trudno się walczy. To się powoli zmienia, ale klerykalizm nie jest tylko problem duchownych, lecz nas wszystkich. Klerykalne myślenie jest niejednokrotnie tak mocno w nas zakorzenione, że pozwala nam zwalniać się z odpowiedzialności za Kościół. Nie będzie łatwo to przełamać, ale to jest koniecznie. Franciszek prosi o odejście od

niewłaściwego rozumienia relacji świeckich z duchowieństwem. Niewłaściwego, bo opartego na nie-biblijnej i nie-eklezyjnej perspektywie. Ojciec Święty bardzo prosi, byśmy odwoływali się do naszego wspólnego fundamentu, do fundamentu chrztu. Oczywiście nie chcemy niczego ujmować hierarchii, ani negować roli, jaką mają do wypełnienia prezbiterzy, ale musimy jako świeccy zobaczyć, że mamy w Kościele określoną podmiotowość. I powinniśmy w Kościele naszą tożsamość odkrywać. Wierzę, że styl prowadzenia dialogu w Kościele może nam w tym pomóc i wprowadzić na drogę odnowy. Nie do końca jeszcze wiemy, jak się ten dialog potoczy, ale ja jestem spokojny, bo ponad 2 tysiące lat historii Kościoła pokazuje, że to jest proces, który prowadzi Duch Święty. Są na tej drodze momenty trudniejsze, kryzysy, ale Pan Bóg konsekwentnie troszczy się o swój Kościół. Chodzi o to, byśmy Mu w tym pomagali, a nie przeszkadzali.

I ci, którzy będą chcieli pomóc, już niedługo na stronie internetowej Episkopatu oraz poszczególnych diecezji znajdą informacje o spotkaniach synodalnych, w których będą mogli wziąć udział. Tego jeszcze w wielu diecezjach nie ma, ale za chwilę to się zmieni, prawda?

– Prosiłbym jeszcze o trochę czasu. To wynika też z tego, że czas przygotowania do synodu nie był długi, biskupi dopiero niedawno otrzymali przedsynodalne dokumenty. Jestem przekonany, że w najbliższym czasie będziemy mieli już na poziomie poszczególnych diecezji zaproponowane rozwiązania, z których każdy chętny będzie mógł skorzystać.

Jaki klimat Pan poczuł w Watykanie? Co usłyszał Pan od delegatów z innych krajów?

– To było bardzo dobre doświadczenie, było wiele rozmów. Dominowało w nich doświadczenie pozytywnego duchowego poruszenia, radości i nadziei.

Delegatami są głównie świeccy?

– To byli świeccy, biskupi, kardynałowie, prezbiterzy, osoby zakonne. W rozmowach z nimi doświadczyłem jedności, przekonania, że Ojciec Święty ma dobrą synodalną intuicję, za którą warto podążać. Oczywiście osoby z różnych państw i regionów miały różne wrażliwości, czasami zwracały uwagę na nieco odmienne tematy, zgodne ze specyfiką ich lokalnego Kościoła. Jednak samo rozumienie tego, czym jest synodalność i tego, do czego zaprasza nas papież, było takie samo.

Czy polscy biskupi nadal będą korzystać z Pana doświadczenia i wiedzy? Był Pan delegatem na otwarcie synodu, teraz jest w zespole synodalnym w archidiecezji katowickiej, co będzie dalej?

– Włączam się w proces synodalny na terenie mojej diecezji. Jest też wiele miejsc, gdzie o synodzie mówię, starając się pozytywnie ukazywać jego ideę. Mój kalendarz jest więc mocno wypełniony i wiem, że pracy na rzecz wizji, do której nas zaprasza Franciszek, nie zabraknie. A co będzie dalej? Zobaczymy.

Cytowane za: <https://misyjne.pl/prof-aleksander-banka-jesli-w-czasie-synodu-nauczymy-sie-rozmawiac-to-bedzie-juz-bardzo-duzo-rozmowa/> [dostęp: 22.10.2021].